Rok III. Lwów — listopad 1901. Nr. 10.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 30 h., na prowincyi 32 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

CO ROZUMIEMY POD NAZWĄ NARODOWEJ DEMOKRACYI.

Zdarzyło nam się nieraz, szczególniej w ostatnich czasach, krytykować w „Promieniu“ narodową demokracyę, przyczem wyrażaliśmy się ujemnie to o pismach, to o młodzieży lub innych grupach, należących do tego stronnictwa. Otóż wartoby się zastanowić nad kwestyą, czy nie wyrządzamy komu w ten sposób krzywdy, czy mianowicie zarzuty, które czynimy narodowym demokratom, mogą być wystosowane do wszystkich ludzi, przyznających się do tej nazwy, czy też tylko do części i do jakiej?

Żeby na pytanie to odpowiedzieć, musimy z początku określić dokładnie, co znaczy narodowa demokracya i jakie kategorye ludzi możemy tą nazwą ochrzcić?

Przedewszystkiem, czem jest demokracya? — Odpowiedź na to daje nam sam wyraz: demokracya znaczy po grecku wszechwładztwo ludu. Nie możemy tego oczywiście pojmować w tem znaczeniu, by lud miał panować nad klasami zamożnemi: demokracya chce takiego ustroju spo-

łecznego, w którym cały lud może brać udział w rządzeniu, t. j. posiada wszystkie prawa polityczne, jest na tyle wykształcony aby korzystać z tych praw i ma zabezpieczony wygodny byt materyalny, bez którego prawa polityczne stają się często złudną chimerą.

Co to jest kierunek narodowy, tego chyba nie potrzeba wykazywać. Każdy, kto kocha swój kraj i chce jego dobra, jest narodowo usposobiony. Mogą być tylko różne odcienia dążeń narodowych, jeden np. ma czyste sumienie, gdy złoży niekiedy datek na potrzeby narodu, drugi niesie mu swe mienie, swą wolność lub swe życie w ofierze, jednego zadawalnia sława, którą polska aktorka zdobyła sobie za oceanem, drugi nie spocznie, póki nie zobaczy wolnej i niepodległej Ojczyzny. Ale wogóle pojęcie to jest chyba jasne dla każdego.

Otóż jeżeli w ten sposób określimy pojęcie narodowej demokracyi, to jasnem będzie, że nazwa ta da się przystosować do ogromnej ilości ludzi. I choćby nawet ludzie ci nie wysnuli wszystkich wyżej wymienionych konsekwencyi, wynikających z uznania zasady wszechwładztwa ludu, choćby nie dorośli jeszcze do przejęcia się potrzebą najwyższych poświęceń w celu zdobycia niepodległości, to mogą oni być na drodze do tego wszystkiego, byle nieobłudnie kochali swój kraj i swój lud. Czyż my zatem, krytykując narodową demokracyę, możemy mieć na myśli olbrzymie masy, do których powyższe słowa dałyby się przystosować, czy występujemy przeciwko całej tej patryotycznej inteligencyi zaboru rosyjskiego, która tyle ofiar w ludziach i w pieniądzach składa codziennie na ołtarzu sprawy ojczystej i ludowej, przeciwko koryfeuszom oświaty ludu, których tylu mamy we wszystkich zakątkach naszej Ojczyzny, przeciwko patryotycznemu mieszczaństwu lwowskiemu, które w jawnych wyborach dało 2 tysiące głosów Daszyńskiemu, jako przedstawicielowi walki z reakcyą i uciskiem, które wybrało Bojkę?

Oczywista, że nie. Ale wśród tych ludzi uwija się garstka osobników, których już zdala poznać można po nietolerancyi i nienawiści, z jaką odnoszą się do każdego obcego kierunku, ba, nawet do każdego człowieka, który nie należy do ich grona. Ludzie ci będą napadali na Żeromskiego, na Limanowskiego, na Świętochowskiego, na wszystkich tych, kogo

przywykliśmy cenić i szanować, jako żywe wcielenia miłości kraju i ludu — a jednocześnie będą głosili na każdym kroku, że są narodowymi demokratami, będą z nienawiścią odnosili się do każdego żyda, każdego rusina, każdego socyalisty, tylko dlatego, iż jest on żydem, rusinem lub socyalistą i będą tę samobójczą politykę chrzcili mianem zdrowego egoizmu narodowego. Oni zohydzają nazwę narodowych demokratów i doprowadzają do tego, iż wielu ludzi uważa dziś kierunek ten za jednoznaczny z zacofaniem społecznem i politycznem.

Łatwo zgadnąć, o kim mówimy. Mamy na myśli garstkę osób, grupujących się około redakcyi Teki i Przeglądu Wszechpolskiego. Zdolni są oni zamienić najszlachetniejszego demokratę w fanatycznego sekciarza i wszędzie, gdzie tylko zdobędą sobie wpływ, zaczyna się naganka na socyalistów, kłócenie polaków z rusinami, popieranie wyłączne „swoich“ w najściślejszem słowa tego znaczeniu i t. p.

Ludzi tych zwalczać zawsze powinniśmy i będziemy (o ile się nie zmienią), ale musimy ich odróżniać od ogółu narodowych demokratów. Owszem, potępianiem w czambuł wszystkiego, co jest narodowo-demokratyczne, powiększalibyśmy właśnie znaczenie tej garstki, a odpychalibyśmy od siebie masę ludzi, którzy bezwarunkowo na to nie zasługują. Dlatego też w starciach z kolegami inaczej myślącymi, w starciach, które są nieodzownym i zupełnie normalnym wynikiem wszelkiej działalności społecznej, pamiętajmy, byśmy zawsze dodokładnie określali, do kogo się nasza krytyka stosuje.

CO NAM DAJE SZKOŁA ŚREDNIA?

Część II.

Nie potrzebuję dowodzić, jakie znaczenie ma dla człowieka zdrowie fizyczne, i w jakim stosunku ono pozostaje do naszych czynności umysłowych, do stanów naszej duszy. — Tak rozpoczął swój wykład prof. dr. Cybulski, wykład »O wpływie szkoły współczesnej na fizyczny rozwój młodzieży szkolnej«. Chciałbym Wam, Koledzy, w krótkim zarysie przedstawić treść powyższego wy-

kładu i zwrócić uwagę na konkluzye, które koniecznie z niego wyciągnąć należy:

»Pomijając już następstwa, które brak czuwania szkoły nad wykształceniem fizycznem w zdrowiu jednostek spowodować musiał, brak ten stał się dziś zjawiskiem wprost rażącem ze względów społecznych, wobec ustaw wprowadzanych w życie w ostatnich latach. Dziś skutkiem tych ustaw każdy młodzieniec musi być żołnierzem. A któż zaprzeczy, że choćby tylko dla wypełnienia obowiązków żołnierza potrzeba posiadać spory zapas sił fizycznych, a przedewszystkiem bardzo twarde i nieczułe nerwy; któż nie przyzna, że obecny system szkolny bynajmniej wszystkich tych przyszłych potrzeb młodzieży nie ma na względzie. Jeżeli wogóle system szkolny w całej Europie zanadto wytęża czynność mózgu i wpływa niekorzystnie na rozwój fizyczny młodzieży szkolnej, to szczególnie młodzież nasza pozostaje w warunkach nieprzyjaznych! Nie tylko wskutek braku odpowiedniego dozoru lekarskiego przyczynia się szkoła do szybkiego rozpowszechnienia chorób zakaźnych, lecz wskutek nieodpowiednich urządzeń szkolnych staje się przyczyną całego szeregu chorób, którym młodzież pozbawiona możności uczęszczania do szkoły wcale nie podlega. Spostrzeżenia lekarzy dokonane w ciągu ostatnich dwudziestu lat, wykazały z wszelką ścisłością, że istnieją specyalne choroby, które możemy nazwać wprost chorobami szkolnemi, a które są następstwem nie tylko nieodpowiednich urządzeń szkolnych, lecz nieodpowiednich metod nauczania, i nieodpowiedniego rozłożenia zajęć«. — Wiemy jak prymitywnie urządzone są nasze szkoły, ile ulepszeń wymagając. — »Kilka godzin spędzonych codziennie w takim lokalu osłabia ustrój, powstrzymuje jego wzrost i rozwój rozmaitych narządów, nawet wytwarzanie krwi, a przez to uspasabia do przyjęcia zarazków wszelkich chorób zakaźnych, nie wyłączając gruźlicy«.

»Lecz szkoła współczesna prócz tych ogólnych wpływów posiada także swoje specyalne, zależne wyłącznie od panującego obecnie kierunku w nauczaniu. Tu na pierwszem miejscu musimy postawić wpływ współczesnej szkoły, szczególniej szkół średnich na wzrok, następnie na rozwój ciała: osłabienie układu mięśniowego, skrzywienie kręgosłupa i t. p. a w końcu na

rozmaite zboczenia w czynnościach układu nerwowego, szczególnie mózgu«.

»Co do chorób oczu wykazano, że w młodszych klasach szkół realnych krótkowidzących było 9 proc., w ostatniej zaś klasie 44 proc.: w młodszych klasach gimnazyum — 12 proc., w starszych 55 proc.«. — Te cyfry są wprost przerażające. Samo przez się się rozumie, że tak znacznego rozwoju krótkowidzenia szczególnie w szkołach klasycznych nie można lekceważyć, nasamprzód dla tego, że oko krótkowidza jest bardziej usposobione do innych ciężkich cierpień, nieraz powodujących utratę wzroku. »Ten wpływ szkół na upośledzenie wzroku został stwierdzony jeszcze w inny sposób, a mianowicie: u popisowych znaleziono, że krótkowidzących było:

z klasy wieśniaczej 2 proc.
ze szkół średnich 4—9 proc.
z jednorocznych zaś ochotników 44 proc.
a wśród tych u klasyków 95 proc.!«

Nie mniej przerażające są wyniki badań wpływu szkoły na rozwój ciała i rozmaite w niem zboczenia.

Wykazano, że ze wszystkich przypadków, napotykanych w praktyce skrzywień kręgosłupa, — 90 proc. powstaje w wieku szkolnym, jako następstwo nieodpowiednich urządzeń do siedzenia, braku ruchu.

Najbardziej jednak szkodliwym jest wpływ dzisiejszego wychowania na układ nerwowy, głównie na sam mózg, który wskutek nadmiernej lub nieodpowiednio rozłożonej pracy wpada w stan chorobliwy, znany pod nazwą przeciążenia mózgu (Ueberbürdung, surmenage, переутомленіе). Stan ten może być nie tylko przyczyną osłabienia zdolności umysłowych, lecz także może dać impuls do dalszych zmian w układzie nerwowym, które pociągają za sobą rozwój choroby nerwowej lub umysłowej. Początkowymi objawami tego stanu są zwykle kongestye do głowy, krwotoki z nosa, bóle głowy, bezsenność, utrata pamięci i wogóle zdolności do pracy umysłowej, pewna ociężałość i apatya. Zboczenia tego rodzaju, jak świadczą liczne spostrzeżenia lekarzy, są obecnie zjawiskiem powszechnem i powstają w tej lub innej postaci wskutek nadmiernego obciążenia mózgu pracą umysłową, niedostatecznego snu i innych warunków życia szkolnego. Objawy neurastenii, które w niższych klasach gimnazyum zupełnie nie

występowały. w wyższych dochodziły do 66 proc.; w innych razach znowu, przeciążenie mózgu powoduje ogólną słabość fizyczną ustroju, rozmaite nerwice o naturze kurczowej i drgawkowej: histeryę, chorobę św. Wita, halucynacye i t. p. — Takie są główne szkodliwe wpływy szkoły współczesnej na stan fizyczny. Jeżeli jednak mimo to pewna część uczącej się młodzieży wpływom tymże nie podlega, to zawdzięcza to tylko swojej przyrodzonej ruchliwości, i temu, że na szczęście (?!!) szkoła współczesna w rzeczywistości bardzo rzadko potrafi obudzić zapał i zamiłowanie do nauki, że większość młodzieży uczy się jakby z przymusu«. Dochodzi do tego, że trzeba się cieszyć, że szkoła nie budzi zapału, bo gdy uczeń choć trochę pilniejszy, to nie ulega wątpliwości, że już dzisiaj nieraz zachodzi potrzeba wysłania 17 letniego młodzieńca do zakładów hydropatycznych; mimowoli nasuwa się pytanie, jakie środki pozostaną lekarzom do zastosowania w wieku późniejszym?

Tych faktów komentować nie trzeba. Chcę tylko zwrócić na jedno uwagę, że u nas szkół pod względem ich wpływu na zdrowie młodzieży się nie zna, niema się o tem żadnego wyobrażenia; gdy gdzieindziej jest cała literatura o tem jakie ławki dla młodzieży najlepsze, — to u nas niema nawet lekarzy szkolnych! Jednem słowem, grozi młodzieży szkolnej pod względem fizycznym największe niebezpieczeństwo!!

Rezolucya: »ze względu na to, że szkoła nie daje nam najprymitywniejszych warunków normalnego rozwoju fizycznego, żądamy zastosowania w naszych szkołach wszelkich urządzeń, jakie nowoczesna hygiena ma na swoje usługi, a usunięcia wszystkiego, co dziś temu rozwojowi przeszkadza«.

Część III.

Wiemy wszyscy doskonale, że wychodząc z galicyjskich szkół średnich jesteśmy w położeniu wprost strasznem. Zagwożdżeni w świat gramatyki greckiej i łacińskiej, oderwani jesteśmy od świata rzeczywistego, nie znamy go i nie umiemy sobie z nim radzić; zdajemy matury — i tu pokazuje się ów ogromny, straszny wprost rozziew między szkołą a życiem, pokazuje się, że my dla paru form i formułek zostaliśmy niedołęgami, których pozbawiono podstawy i środków do walki z życiem.

I do czegóż u licha służy całe wychowanie, jeśli nie do przygotowania nas do tego życia? I ośm lat, ośm lat najpiękniej-

szych zmarnowano nam — wszak bowiem my klasycznych języków nie nauczyliśmy się nawet tyle, by módz autora w oryginale choć jako tako zrozumieć. Traciliśmy godziny i miesiące całe na odsylabizowanie paru ustępów łacińskich lub greckich. I cóż, tych parę pieśni Homera, ta odrobina Sofoklesa, tych kilka ułomków Xenofonta, Herodota, Demostenesa i Platona — i to wszystko z trudem i obawą spreparowane, zdańkami w klasie wymęczone — to ma nam dać obraz pysznej kultury greckiej? Czy pierwszy lepszy z nas, później przeciętny akademik ma wyobrażenie o skarbach literatury Hellenów! Wiecie co ma? Oto nienawiść i żal do tego systemu, który zabrał mu najpiękniejsze lata!

Dopiero po maturze dowiedziałem się — gdyż szkoła mi tego nie powiedziała, — że ta grecka literatura zakuła zarodki naszego nowoczesnego ustroju politycznego w kształty niewypowiedzianej doskonałości artystycznej. Po maturze dopiero odkryłem w greckiej literaturze wielkie myśli politycznej wolności i równości, znalazłem jednolite prawo obywatelskie położone za warunek moralności i etyki! Znalazłem u Platona wielkie Idee Socyalizmu i Komunizmu wlane w cudowne formy! — Lecz szkoła mi o tem nic nie mówiła...

Dr. Samolewicz tak charakteryzuje te stosunki: »Po ośmioletniej żmudnej pracy nie poznaje uczeń żadnej całości, tylko małe urywki bez związku organicznego, zdolne raczej go zniechęcić, niż zapalić żądzą poznania i innych dzieł greckich. Czyż może tragedya Sofoklesa, wywrzeć ów potężny wpływ na młodociany umysł, jeśli mu się jej udziela w mikroskopicznych cząsteczkach, a z końcem półrocza nie doprowadza do końca i rozwiązania, jeżeli nawet w poecie zwykłe rzeczy gramatyczne są na porządku dziennym? W takim razie lepiej zupełnie porzucić Sofoklesa, niż profanować go podobnym wykładem!«

Co zrobiono u nas z historyi? Uczymy się o Asyryjczykach i Babilończykach, czytamy o bitwie pod Kynoskefale lub Frankenhauzen... Oh, bo szczególnie bitwy! muszą być wyrecytowane z datami i szczególikami! Musimy znać daty, lata, bitwy i szczegóły; trzeba umieć wyliczać królów babilońskich, asyryjskich i egipskich; trzeba znać starsze, młodsze i najmłodsze linie domów i dynastyi, — ale nie mamy pojęcia o historyi kultury narodów, nie mamy pojęcia o historyi religii i histo-

ryi sztuki, nie znamy historyi wewnętrznego rozwoju ludów i państw!! Nie znamy też tych ekonomicznych warunków, które procesowi historycznemu towarzyszyły.

Historya dla nas — to obraz na siatkówce, niknący po paru sekundach. Widzimy, że czas poświęcony nauce historyi jest dla nas stracony, gdyż my z niej konsekwencyi wyciągnąć nie potrafimy! Przyrównywano historyę do latarni na placach, która naprzód — w mroczną przyszłość rzuca świetlane promienie. Trudno mi powstrzymać uśmiech z tego porównania, jeśli sobie przypomnę, że u nas, w pół roku po maturze, dobrze trzeba natężyć mózg, by przypomnieć sobie, czyśmy się wogóle historyi uczyli!!

Zapytujemy, co nam daje szkoła z nauk przyrodniczych? Do licha! Wiem, że uczyłem się mozolnie składu komórki roślinnej, obkuwałem albuminy, caseiny, fibryny, syntominy, myosiny, globuliny, recytowałem działy, rzędy, familie, rodziny, kułem znaki i związki chemiczne, a dziś — nie poznam jabłoni, jeśli jabłka na niej nie zobaczę! A przecież nie należałem do uczniów najsłabszych. Nic nie wiem, choćby w zarysie, o wielkich postępach nowoczesnej geologii, biologii i antropologii w ostatnich latach 30-tu. Nie! pogrążeni w zapleśniałą scholastykę średniowieczną, przeżuwamy arcydzieła gramatycznych formuł. Bo gramatyka!!! toż to istny raj dla niektórych profesorów. Cóż obchodzi ich cały Newton, prawa bio-mechaniki lub psycho-fizyki! On znalazł między wierszami »gnippe cyni«. Co za radość, jak on je pieści i całuje!

Te niezdrowe elukubracye gramatyczno-lingwistyczno-filologiczno-porównawcze byłyby godne śmiechu, gdyby nie odbijały się tak strasznymi skutkami na nas samych!

Żyjemy w społeczeństwie nowoczesnem — a ze szkoły nie wynieśliśmy nawet elementarnych pojęć o jego budowie, o tem co się dzieje w jego wnętrzu brzemiennem grozą i losem miliardów istnień ludzkich. Z tej kuźnicy ciemnoty, fałszu i kalectwa dusz i mózgów idzie w kraj wszechpotężna blaga i wampir, ssący żywą krew narodu — nędza Galicyi...

My, którym szkoła średnia powinna dać podstawę wykształcenia ogólnego, nie otrzymujemy prócz pewnej ilości skomplikowanych formułek, zgoła nic zupełnie! Więc cóż nam daje matura?

Przecież celem nauki nie jest ilość, ani nawet jakość nabytej wiedzy, lecz dzielność umysłu i charakteru, zasadzająca się na uzdolnieniu do samodzielnego nabywania wiedzy. A czy egzamin dojrzałości może być miarą tej dzielności ducha? Wiemy ile czynników alteruje ucznia przy tym egzaminie. Wycieńczenie, spowodowane nadmiernem uczeniem się w ciągu kilku tygodni, bezpośrednio przed maturą, obawa przed wynikiem tej próby, denerwujące wyczekiwanie, i owo znużenie spowodowane strasznem naprężeniem umysłowem! Stąd u jednych zupełny zamęt wyobrażeń i pojęć, i niemożliwość myślenia, u drugich mechaniczne wyładowywanie się szeregu słów powiązanych niewolniczo w pamięci (Muzeum 1901 II.)

A owe pogróżki »szlachetnych pedagogów« i ogólne przekonanie, wśród naszej młodzieży panujące, że matura to dla niektórych profesorów najlepsza sposobność do wylania całego jadu na niemiłego, dla jakichkolwiek bądź powodów ucznia, — czyż to nie maluje nam dosadnie naszych matur?

Widzimy, że egzamin dojrzałości może co najwyżej odzwierciedlać stan wiedzy biernej umysłu, zapas szczegółowych wiadomości, nigdy zaś nie odsłoni choć jednej strony psychicznego rozwoju ucznia, i uzdolnienia do samodzielnego nabywania i przetwarzania wiedzy, co jedynie mogłoby być pewną miarą przygotowania jego do wyższych studyów na uniwersytecie!

Ten system nauczania charakteryzuje Sozczepanowski następująco (nędza Galicyi): »Obecny system nie wpływa na duszę, nie kształci charakteru. Niechaj kto się przypatrzy w niejednem z naszych kasyn ludziom, którzy pokończyli nie tylko szkoły średnie, ale posiadaja stopnie uniwersyteckie, niech kto podsłucha ich rozmowy, czyż przyjdzie do przekonania, że to są wykształceni ludzie, ludzie ze szlachetnemi zamiłowaniami? Jeżeli się wydarzają wyjątki, to jest to z pewnością zasługą nie szkoły«.

I co za tem idzie: rozpoczyna się ta słynna galicyjska blaga: blaga na każdym kroku, blaga przez całe życie. Blaga rozpoczęta w szkole, przenosi się na inne pola; blagują krytycy literaccy, blagują dziennikarze, blagują politycy, blaguje całe społeczeństwo galicyjskie. Rozpanoszył się ten wszechwładny cielec galicyjski, któremu wszystko bije pokłony — więc mamy fałszowane fasye, fałszowane matury, fałszowane recenzye teatralne,

fałszowane zachwyty w galeryach obrazów, fałszowane westchnienia w salach koncertowych!! Tej blagi uczy nas szkoła!

Nie rozumieją u nas, że naszemu społeczeństwu blagować nie wolno, że społeczeństwo to powinno wychować sobie młodzież opartą na prawdzie i miłującą tę prawdę. Nie rozumieją, że wychowanie młodzieży — to kwestya socyalna pierwszej wagi. »Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem, a jeżeli nie jest nim dzisiaj, będzie nim jutro«. (J. Simon). Kwestya szkolna jest w całem tego słowa znaczeniu kwestyą ekonomiczną, co w dzisiejszych czasach znaczy prawie tyle co kwestyą bytu.

Ten Sczepanowski, którego przed chwilą cytowałem, dał nam straszny obraz nędzy galicyjskiej — tem straszniejszy, że wiemy, iż słowa nigdy nie odmalują nam prawdziwego stanu rzeczy, nie odmalują tych szkieletów ludzkich biczowanych głodem, dziesiątkowanych chorobami i zarazą: niczem nie odmalują tej ciemnoty a często upodlenia w jakich żyje nasz lud po wsiach.

Posłuchajmy charakterystyki Niemojowskiego (»Naprzód« N-r 160) »Nędza chłopa galicyjskiego jest legendarna. Większość mieszka w tak zwanych kurnych chatach, tj. bez kominów. Brud, niechlujstwo, o którem się poprostu nie ma wyobrażenia. Izba bywa zarazem stajnią i oborą, przy jednej ścianie mieści się bydło, przy drugiej chłop z żoną i dziećmi. Zarobek dzienny chłopców i dziewcząt wynosi od 10-25 centów, a dorosłych od 25-60 centów. Naturalnymi opiekunami tego ciemnego gminu są: szlachcic — obszarnik, ksiądz, biurokrata, lichwiarz i pokątny doradca«.

»Chłop galicyjski rzuca kraj z głodu i bezbrzeżnej nędzy, rzuca się na oślep za morze, bo mniema, że mu tam chyba gorzej być nie może. Ojcowie narodu, potrzebujący taniego robotnika, rozdzierają szaty z oburzenia i deklamują o miłości ojczyzny, oni, którzy szczęście tej ojczyzny kują na kowadłach sejmu i wydziału krajowego. W rzeczywistości jednak nie kują oni tego szczęścia, ale je warzą i nie w sejmie lub wydziale krajowym, ale w swych gorzelniach, podając w karczmach i propinacyach tłumowi kufel, który upaja i pozwala bodaj na kilka godzin zapomnieć o tem piekle życia, a raczej powolnego zdychania«...

»Teraz zrozumiemy chyba, czemu w Galicyi dźwiga się tak gwałtownie opozycya i dlaczego tak płomiennie przemawia za reformami«.

Nie będę mówił o naszych względem tego ludu obowiązkach. Każdy z nas wie co temu ludowi zawdzięcza i jaka na nim spoczywa odpowiedzialność. Lecz straszną jest dla mnie myśl, że my rozumiejąc nawet ogrom ciążących na nas obowiązków, nie mamy możności ani środków do jakiejkolwiek pracy pozytywnej, gdyż wychodząc ze szkół średnich nie mamy najmniejszego pojęcia o całej maszynie państwowej, nie znamy jej budowy, nic nie wiemy o gospodarce krajowej, wogóle nie znamy zagadnień wstrząsających współczesnym światem cywilizowanym — co jest przyczyną nędzy dzisiejszej? i jak jej zapobiedz?

Koledzy! Ten stan naszego wychowania jest wielką tragedyą każdej świadomej jednostki, a zarazem tragedyą społeczeństwa galicyjskiego!

Gdzieindziej wprowadzono już dawno naukę ekonomii politycznej do szkół średnich i wydziałowych a nawet ludowych! A nas wychowuje się na puste lale; ubrano nas w jednakowe mundurki, tłumiono w nas wszelką swobodę i samodzielność, wszelkie zarodki indywidualności!

Powtarza się tyle razy że matematyka jest przedmiotem wymagającym najwięcej swobody myślenia, najwięcej samorzutności. Tymczasem matematyka w naszych szkołach średnich, to (z małymi wyjątkami) suma zadań pamięciowych, które się mozolnie w mózgi wtłacza. Wszystkie dowody ujęte są w jakiś szablon. Podług owego też szablonu pyta każdy poszczególny profesor.

I ileż razy zdarza się, że uczeń dostał drugi stopień dlatego tylko, że w innej formie przeprowadził dowód matematyczny! Zamiast młodzieńca, który umie w kłopocie przy tablicy coś samodzielnie obmyśleć — pochwalić, to się go gani i daje mu się dwóję! Karci się rozum i samodzielność, przenosi się nad nie szablon. Poprzednio cytowany Samolewicz ubolewa (str. 26) że »słowo nauczyciela przestało być dla ucznia niezbitą powagą (!), którą bez krytyki przyjmuje (!!)« Komentarze są tu zbyteczne.

A jeszcze chciałbym zwrócić uwagę na jedną stronę naszego wychowania, mianowicie na jego stronę estetyczną. Mamy pretensyę uchodzić za inteligentów — zresztą świat tego od nas wymaga. Żąda pewnego znawstwa sztuki, jak również niejakiej znajomości jej historyi. I ma do tego prawo!

Wszak dla nas, dla tej drobnej cząstki ludzi, którzy odebrali wykształcenie, budują się galerye obrazów i muzea, dla nas

urządza się koncerty i opery, — my przecież należymy do tych »górnych dziesięciu tysięcy«, stanowiących »chlubę« cywilizacyi. A wychodząc ze szkoły średniej nie grzeszymy choćby najlżejszą znajomością historyi sztuki.

Długie — długie wieki wiła się myśl ludzka w twórczych bólach, i mamy ją zakutą w olbrzymie posągi sfinksa egipskiego i tajemnicze twarze indyjskiego Wisznu — przelała się w nieuchwytne marzenia Szopena, w porywające siłą dzikie rapsodye węgierskie Liszta, to znowu brzmiała średniowiecznym hymnem, wyrywającym się z tysiąca kornych piersi łkaniem: ergo indet cum se debit...

Nie wiemy o tem, nie znamy tych mistycznych krain Musspelheimu, ojczyzny Allfadura i Nozu straszliwych — obcymi nam tęskne spiewy muezzina, — ale i obcymi dzieje własnej sztuki! A przecież sztuka — toż to skarb największy każdego narodu i człowiek patrzy w nią — jak patrzeli w cud apostołowie na górze Tabor.

A nie chodzi mi o znajomość paru, nic nie znaczących szczegółów, nie o parę powierzchownych, frazesów. które można znaleść w pierwszym lepszym podręczniku niemieckim; ale chcę zaznaczyć, że wychowanie estetyczne otwiera nowe światy naszej duszy, pobudza nowe komórki mózgowe do działania i wprawia w potężne drgania nowe struny naszego psychicznego rozwoju. Poznać sztukę, to znaczy zyskać nową duszę!!

Tyle o znaczeniu estetycznego wychowania dla jednostki, dla indywiduum.

A jak wygląda przedmiotowa, ekonomiczna strona tego zagadnienia?

Wir życia, w który wpadamy po opuszczeniu szkoły średniej. wyciska na nas swe piętno i stawia swoje postulaty. Widzimy, że trzeba wypełnić te straszne luki w naszem wykształceniu, jakie pozostawiła po sobie szkoła. Bez wyboru rzucamy się w świat teoryi i teoryjek, fantastycznych utopii i dążeń. Dzieje się to w każdym zakresie tak nauk przyrodniczych, jak i społecznych lub estetycznych. Ale gdy na polu społecznem smutna rzeczywistość prędko przywołuje do spokojniejszej refleksyi — to w zakresie estetyki, w zakresie literatury i sztuki świat jest więcej pobłażliwym: pozwala każdemu na spokojne waryactwo!

Więc widzimy zastępy młodzieńców marnujących czas i siły na »artystycznem tworzeniu«; wszędzie, na każdym prawie kroku spotykamy rozczochranych Dantów nowoczesnych, owe wyższe umysły, mające dla zwykłych śmiertelników tylko... patos milczącej pogardy...

Więc pytam: czemuż, czemuż tyle sił idzie u nas na marne! Przecież być może, że niejeden z tych młodych, chwytających za pióro posiada talent rzeczywisty... Tak, ale szkoła nie dała mu estetycznego wychowania, nie dała mu żadnych a żadnych podstaw, żadnego oparcia. Więc musi go sobie sam znaleść. Czyż dziwnem, że pozostawiony sam sobie nie jeden się zbłąka, nie jeden zmarnuje?

Te myśli nasunęły mi się, gdym mówił o naszym rozwoju umysłowym; starałem się je streścić w rezolucyi, którą Wam przedłożę:

Zważywszy, że wychodząc ze szkół średnich Galicyi posiadamy tak marne i śmieszne wiadomości, że później w życiu, dla załatania luk i braków musimy albo blagować lub, jeśli blagą gardzimy, na każdym kroku odczuwać bolesne upokorzenie wskutek niskiego poziomu wykształcenia.

Zważywszy, że cała ta blaga, a w szczególności fałszywe nasze matury przejmują nas wstrętem i upokorzeniem, i że ten chorobliwy wytwór potwornego systemu szkolnego nie licuje z godnością młodzieży — jak również z godnością nauczycielstwa średniego.

Zważywszy, że te stosunki wyrządzają całemu społeczeństwu, a przedewszystkiem nam krzywdę największą i najboleśniejszą, — a jako krzywdzeni mamy prawo protestować —

protestujemy przeciw całemu systemowi nauczania, który prócz czczych form i formuł nie daje nam żadnych podstaw realnych,

protestujemy przeciw temu systemowi, ktory zabija w nas wszelką indywidualność, tworząc z nas tresowane lale;

protestujemy przeciw tej bladze, której uczy nas szkoła od lat najmłodszych;

protestujemy przeciw temu, że szkoła odrywając nas od życia i wtłaczając w zapleśniały świat scholastyki średniowiecznej, mimo to przecież nie daje poglądu i zrozumienia wielkiej przeszłości helleno-rzymskiej;

protestujemy przeciw temu, że zupełnie pomija wychowanie estetyczne:

protestujemy przeciw temu, że szkoła, wbrew myśli i celowi, by tworzyć z nas ludzi, ludzi świadomych o charakterze i woli, nie daje nam zrozumienia tych wielkich bólów i nędzy jakie ludem naszym wstrząsają, że głuchymi i nieczułymi nas czyni na wielkie drgnienia społeczne.

(SĄ JESZCZE SĘDZIOWIE W BERLINIE!)

Powyższe słowa miały być wyrzeczone przez jakiegoś chłopka, którego Fryderyk „Wielki“ chciał skrzywdzić. Gdyby ta anegdotka była prawdziwą*), ów chłopek musiałby się chyba strasznie przewracać z boku na bok w grobie, słuchając sprawozdań z procesu poznańskiego młodzieży polskiej. Była to zwykła parodya sprawiedliwości. Bo mówimy, że studenci niemieccy we wszystkich swych stowarzyszeniach uprawiają politykę (antysemicką, konserwatywną, polakożerczą, ale zawsze politykę), że przez głowę im nie przechodzi meldować się na policyi, a jednak nikt im procesu nie wytacza. Polscy koledzy i dziesiątej części tego nie zrobili, tymczasem spotykają ich za to ciężkie kary.

Przebieg procesu był następujący: Z zeznań oskarżonego Karasia, który studyował we Wrocławiu, okazuje się że istniało tam stowarzyszenie „Konkordia“. Stowarzyszenie to miało bibliotekę złożoną z książek fachowych, urządzało odczyty z dziedziny nauk prawnych, oprócz tego prenumerowało Przegląd Wszechpolski, Tygodnik Ilustrowany, Kraj i t. d. Do Zjednoczenia wedle słów oskarżonego stow. Konkordia nie należało. Obok Konkordii istniało w Wrocławiu stowarzyszenie „Górno-szlązaków“. Oskarżony Bolewski, który studyował medycynę w Gryfii, zeznaje że należał do stow. akademickiego

*) Historyk niemiecki, Fr. Mehring, w swem dziele „Die Lessing Legende“ doskonale rozprawia się zarówno z tą, jak i z innemi, wymyślonemi przez służalców dworskich bajkami o królu Fryderyku-

„Adelfia", które przystąpiło do Związku. Dalej wszyscy oskarżeni zeznają, że składek na Skarb narodowy nie zbierali, do Ligi narodowej nie należeli. jak zresztą dowodzi złożone pod przysięgą zeznanie pułk. Miłkowskiego, którego treść podajemy:

„Liga narodowa nie ma nic wspólnego ze Związkiem, ani też Zjednoczeniem, które są stowarzyszeniami, mającemi na celu naukę. Z Ligi te związki nie wyszły. Wogóle do Ligi nie przyjmuje się studentów. — Jeżeli jakikolwiek związek był z wymienionemi stowarzyszeniami i Ligą utrzymywany, to tylko o tyle, o ile wogóle podobne towarzystwa narodowe, nie tylko polskie, z takiemi stowarzyszeniami studenckiemi mają styczność.

O stałym stosunku wogóle nie może być mowy. Do Ligi należą tylko mężowie ze stałym przekonaniem, a nie młodzież, której przekonanie nie jest jeszcze ustalone i zmienia się z roku na rok: jest raz dla Ligi przychylnem, to znów nieprzyjaznem".

Dalej rozprawa ograniczyła się tylko do odczytywania rozmaitych pism i broszur: odczytano sprawozdania Zjednoczenia za rok 1898, artykuły Przeglądu Wszechpolskiego i Teki, referat organizacyi studentów, oraz uchwałę z kongresu Związku w Hali, aby studenci polscy nie należeli do korporacyi niemieckich. Uchwała ta była przyczyną ciekawych zeznań oskarżonych, albowiem obrońca Seyda prosił o wyjaśnienie szykan ze strony studentów niemieckich, które spowodowały powyższą uchwałę. Wtedy oskarżony Kowalczyk zeznaje że studenci niemieccy na posiedzeniach swoich oświadczali, że Polacy są na to aby płacili podatki, służyli w wojsku i stulili pysk.

Oskarżony Biały zeznaje że słyszał nieraz od studentów niemieckich takie słowa: „w Niemczech mówi się tylko po niemiecku; wypraszamy sobie wogóle mówienie po polsku". Oskarżony Sulczewski opowiada że na czarnej tablicy w anatomii w Lipsku wisiało ogłoszenie studentów niemieckich, zakazujące w obrębie anatomii studentom polskim mówienia po polsku. Takich i tym podobnych dowodów cywilizacyi niemieckiej przytoczono niemało, lecz najlepszem objawem tej cywilizacyi był wyrok, skazujący oskarżonych na więzienie od 4 miesięcy do 4 tygodni.

Wyrok wywołał oburzenie w całem mieście — nawet niemcy, o ile nie byli hakatystami, potępiali go.

Tyle o samej sprawie, ale teraz musimy streścić tu niektóre uwagi, które się nam pomimowoli nasunęły przy czytaniu sprawozdań z procesu.

Przedewszystkiem nie ulega żadnej wątpliwości, że koledzy, studyujący w uniwersytetach i politechnikach niemieckich, nie dość bacznie zwracali dotąd uwagę na przepisy prawne. Co z tego, że niemcy robią to i owo! My nie zapominajmy o tem, iż jesteśmy dziś w Niemczech na stopie wojennej i że nic nam płazem nie ujdzie. Musimy zatem koniecznie: a) badać przepisy prawne w poszczególnych państwach, b) pilnować się ich ściśle. Ta druga rada może zdziwi niejednego kolegę, powtarzamy zatem: trzymajmy się prawa, przy zakładaniu stowarzyszeń formalnych, a gdzie to nie możliwe, zadawalniajmy się tworzeniem luźnych zjednoczeń towarzyskich, bez wszelkiej formalistyki. Wtedy nic nam zrobić nie będą mogli, a będziemy mieli więcej swobody ruchów nawet, niż dzisiaj. A pewna gimnastyka moralna, nieodzowna przy podobnym typie związków, bardzo będzie użyteczna.

Powtóre, musimy pogodzić się z myślą, iż w Niemczech pod pewnymi względami trzeba być tak ostrożnym jak w Rosyi. Te wszystkie sprawozdania ze zjazdów, statuty i t. p., które znajdowano u podsądnych, dawno powinny były być popalone. Niech się takie rzeczy gromadzą w Rapperswylu, w archiwum londyńskiem P. P. S., ale nie w prywatnych mieszkaniach studentów, otwartych na cztery wiatry.

Tymczasem to wystarczy. A jednocześnie oswójmy się z myślą, że prawdopodobnie przyjdą jeszcze gorsze prześladowania, które jednak nic naszej młodzieży nie zrobią.

PRZY ROZSTANIU.

BRACIOM KIELCZANOM.

I.

Druhom w idei.

Do wspólnej pracy zasiedliśmy druhy
W młodych uniesień pamiętnej godzinie,
Czoło nam anioł oskrzydlił otuchy,
Że siew nasz darmo wśród ludzi nie zginie,
Złotymi kłosy okryje zagony
I w dusz oddźwięku bujne wyda plony...

Do wspólnej pracy zasiedliśmy druhy,
By w jedno ciało zespolić swe duchy,
Zestrzelić myśli, połączyć ramiona
I pod naciskiem huraganów wycia,
Niby opoka zostać niewzruszona
Wśród szumu wichrów i piorunów bicia.

Do wspólnej pracy zasiedliśmy druhy,
By rozkuć prawdę, spowitą w łańcuchy,
Promieniem światła skrzepły tłum ożywić
Wznieść nad poziomy i tak uszczęśliwić,
By, jak świat długi i jak świat daleki,
Z czcią nasze imię powtarzały wieki.

Z wami pieśń prządłem na jednych warsztatach
Pod sztandarami wszechbratniej idei,
Myśl nasza w jednych przebywała światach,
Jedno nam słonko świeciło nadziei
I jeden księżyc w chmurną noc zwątpienia
Sączył nam w dusze kojące marzenia.

Z wami tej czary dotknąłem katuszy,
Którą nas życie wiekuiste darzy,
Z wami pragnąłem ostrych wzlotów duszy,
Z wami do świętych biegałem ołtarzy,
Z wami dzieliłem uczucia i siły,
Zanim rozstania godziny wybiły.

Dziś, gdy opuszczam cichego snu miedzę,
Odchodzę od was ze smutkiem i żalem
I w świat szeroki po pracę, po wiedzę
Idę, osnuty tęsknoty koralem,
Rzucając marzeń świetlanych posnowy —
Żegnam was, druhy, szeptanemi słowy:

»Niech nas, rycerzy prawdziwego znaku,
Nie zmoże dzikiej tortury cierpienie,
Wciąż w niezmniejszonym niech będziem orszaku,
Czyn niech ułudne zastąpi marzenie
I przez moc kruszcu, przez ogrom wytrwania
Zbliża czas Bożej prawdy królowania»!

. . . .

Życie przed nami. Ono powie, wielu
Do marzonego we snach doszło celu...

II.

EDWARDOWI.

Nie nam kaskady słowiczego tonu
Wskazywać sercom krainę zachwytów,
Nie nam z złotego twórczych natchnień tronu
Wznosić świątynie niebotycznych mytów.

Nie nam misterne wykonywać gamy,
Ni kuć ze słowa rodyjskie kolosy;
Nie nam dusz ludzkich odkrywać sezamy
I rajskich ptasząt naśladować głosy.

Miłością zbrojni przejdziemy przez życie,
By spełnić święte posłannictwo swoje —
Umacniać dusze, wskrzeszać serca bicie,

Czynów naoścież otwierać podwoje
I, swej formingi pieśniami cichemi
Susząc łzy nędznym, drogiej służyć ziemi;

B. Bukacyusz z Kielc.

NADCHODZI GODZINA...

Przesmutna, szara kraina — niby kirem okryta trumna.

Żarci bólem, spaleni wieczną męką mieszkają w niej ludzie. Z pomarszczonych twarzy, z policzków żółtą skórą oblepionych, bije wyraz bezdennej, przerażającej rozpaczy. A oczy ich błyszczą pragnieniem, płoną żądzą szczęścia, życia!

Na pozór cisza, okropna cisza.

Lecz wewnątrz tych postaci wynędzniałych, w piersi tych istot skazanych od urodzenia na zmaganie się ze zmorą, która ich ściska stalowemi łapami — zaczyna wrzeć, burzyć się!

Twarze zaczynają płomienieć, a spiekłe, spękane wargi drżą groźnym, jęczącym szeptem.

— Tam wyje wesoło tłuszcza hyen, żyjących naszą krwią i potem, tam palą się świetnym ogniem gmachy naszemi rękami zbudowane, naszym mózgiem pomyślane, tam leją się strumienie wina, tam złoto płynie szeroką, iskrzącą się strugą, w której z lubieżną rozkoszą nurzają się — ci!

— A my zakuci w żelazne okowy codziennej szaroty życia, my skazani na picie gorzkich łez nędzarza, którego mięśnie nieraz targa głód, a my niewolnicy pracy, słudzy złotego bożka — a my!

I takie szepty w pomruki przechodzą piorunne, i takie słowa w pomruki przechodzą ryczące, jak trzeszczenia walących się budynków.

To panowie świata dotąd w kajdany związani, wstają, budzą się w duchu. A w piersiach gore im ogień, a w sercu żarzy się pożądanie życia słonecznego, wyśnionej, nieznanej wolności!

Budzą się bohaterzy pracy, wstają panowie świata!

Hej młodzi! Czy słyszycie ich głosy? Czy widzicie, jak wschodzi plon krwawego nasienia prometejowych poświęceń?

Hej młodzi! To idzie święty dzień odrodzenia, z martwych powstaje płomienny sztandar ludów, zbliża się wielka godzina, straszna godzina!

I nikt, nikt jej nie odwróci! *Z. Ł.*

ECHA.

Ukończony niedawno proces prasowy o rzekomą obrazę „wojskowości“, coraz częściej trafiające się samobójstwa żołnierzy, rzucają maleńki promyk światła na to, co się dzieje w armii.

Gdyby posłuchać, co w tej sprawie mówią oficerowie, dowiedzielibyśmy się, że winni złego obchodzenia się — są sami żołnierze : są to ludzie głupi, niesforni, — słowem „bydło“. To samo twierdzi o żołnierzach oficer rosyjski, pruski, francuski. Żaden z nich jednak nie pamięta o tem, że chłop wzięty od roli, rzemieślnik od warsztatu przywykł wykonywać czynności, niezłożone może — ale rozumne, celowe; przywykł do chwili wstąpienia w szeregi wojskowe, słyszeć, myśleć i czuć, że zabijanie ludzi jest najstraszniejszą ze zbrodni.

I tacy to ludzie o prostych umysłach i uczciwych sercach — mają teraz „z gorliwością“ przykładać się do wykonywania niezrozumiałych, skombinowanych ruchów, wymachiwań i wyskakiwań bezpośrednio bezcelowych, pośrednio mających służyć do mordowania bliźnich! Więc też naturalną jest rzeczą, że cała czynność oficerów sprowadza się do codziennego, ciągłego łamania woli dziesiątek i tysięcy ludzi. Takie codzienne łamanie woli tysięcy i tysięcy jednostek ludzkich, zgromadzonych razem, może być dokonane tylko w drodze surowej, nad wyraz surowej dyscypliny wojskowej, no i oczywiście osobistej pomysłowości bardziej sprężystych przełożonych. A trzeba pamiętać i o tem, że poczucie władzy psuje ludzi: świadomość tego, że ten oto człowiek musi wykonać to, co ja zechcę, podnosi skalę zachceń moich coraz wyżej, a raczej coraz niżej poziomu godności człowieka...

* * *

Ale my żyjemy jeszcze w okresie barbarzyństwa, uprawiamy jeszcze kult siły fizycznej, radzi uciekamy się do przemocy, w niej jedną widzimy obronę... Anarchista zabił prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, — wołamy: podwoić liczbę policyantów, wysłać anarchistów na bezludną wyspę i t. d.; zapominamy o tem, iż to wszystko odnosi się tylko do obecnych anarchistów, że po zdjęciu jednej warstwy, z głębin morza nędzy, z wyrodnienia wielkomiejskiego

wypłynie nowa, a po niej druga i t. d. — Lud emigruje masowo za granicę po zarobek, — wołamy więc: niech c. k. władze utrudniają wyjazd, nie wydają paszportów, wyłapują agentów emigracyjnych, sądzą Nodarich, — niepomni o tem, że dopóki 65 osób ludności rolniczej mieszkać będzie na jednym kilometrze kwadratowym ziemi o pierwotnej kulturze, dopóty energiczniejsza część tej ludności będzie szukała chleba z paszportem, czy bez paszportu. — Niesumienni funkcyonaryusze instytucyi kredytowych dopuszczają się defraudacyi — narzekamy, że komisarze rządowi nie wykonywują należytego dozoru, jak gdyby komisarze rządowi byli z innej gliny ulepieni, niż członkowie rad nadzorczych, komisyi rewizyjnych, którzy obojętnością i apatyą usiłują zdaje się przejść jeden drugiego. — Samorząd nasz kuleje — wołamy przez usta Dunajewskiego i tow.: c. k. rządzie, odbierz nam resztki swobód, a wzmocnij i rozszerz władzę agentów swoich, — jak gdyby dziś już nie było braku ludzi, odpowiednich na stanowiska starostów, jak gdyby przyczyna upadku samorządu nie tkwiła w braku uspołecznienia naszego, w braku poczucia obywatelskiego. — A ileż to westchnień wyrywa się codziennie z piersi naszych ku wschodowi — ku samowładztwu moskiewskiemu, ku nahajce! Jak zazdrościliśmy parę lat temu Warszawie, kiedy to Imeretyński usiłował rozbić zmowę hurtowników węgla groźbą wysyłania w drodze administracyjnej do Rosyi!

Quo usque tandem...

* * *

Faktem niewątpliwie doniosłym w ostatniej dobie — był wybór chłopa Bojki, jako jednego z sześciu posłów z miasta Lwowa do Sejmu. Wybór ten omówiono już wszechstronnie. Dowiódł on w każdym razie: 1) że w masie inteligencyi stołecznej drzemie zdolność do zapału, niewyziębiona doszczętnie przez nawoływania „trzeźwego rozsądku"; 2) że ludność ta nie zacieśniła widnokręgu pojmowania politycznego do żądania od posła, aby reprezentował interes powiatu, miasta, kliki, fachu, żeby za mandat poselski „wystarał się" dla tej lub innej jednostki społecznej o takie lub inne datki, subwencye; 3) że dewiza Bojki: „chciałbym, aby w tym sejmie było jaknajmniej stańczyków, a nawet jak najmniej ludowców, ale jaknajwięcej Polaków" — znajduje licznych zwolenników,

którym walki stronnicze przejadły się i zbrzydziły życie polityczne w ojczyznie; 4) wreszcie że ogół ludności stołecznej nie uznaje postępowania samozwańczego komitetu centralnego, szerzącego gwałt i korupcyę.

* * *

W dziejach rozwoju sztuki polskiej, parę ostatnich lat stanowić będą dobę pamiętną: Wyspiański ze swymi historycznymi poematami, epokowem „Weselem“ i witrażami, postępy „stylu zakopiańskiego“, tego nieśmiertelnego dzieła Stanisława Witkiewicza, krakowska i lwowska scena z Pawlikowskim i Kotarbińskim, z „Kordyanem“, „Dziadami“, „Weselem“, „Popielem i Piastem“; Szkoła i Towarzystwo „Popieranie polskiej sztuki stosowanej“ w Krakowie a „Złoty Róg“ o tym samym celu we Lwowie, opera Paderewskiego „Manru“, „Urwasi“ Dłuskiego, teatr ludowy w Krakowie i takiż teatr we Lwowie, wreszcie otwarta w tych dniach Filharmonia warszawska, wzniesiona kosztem 2 miljonów koron — to niebywały rozkwit twórczości, a jeszcze więcej godny najwyższego uznania rozmach w kierunku popularyzacyi sztuki...

KORESPONDENCYE.

Warszawa, 25. października. Mówiąc o politechnice warszawskiej, należy ściśle odróżniać słowa i czyny studentów od słów i czynów »profesorów»; nigdzie bowiem chyba nie można zauważyć większego rozłamu pomiędzy kształcącą się młodzieżą a jej kierownikami. Nie mówię o zakładach rosyjskich; nawet uniwersytet warszawski stoi wyżej pod tym względem (wprawdzie nie wiele wyżej) od naszej »polinezyi«. W uniwersytecie bowiem studenci mogą cenić w profesorach, przynajmniej w pewnej ich części, wiedzę mniej lub więcej gruntowną. U nas niema nawet tej wątłej nici; zresztą zerwałaby się ona, tak jak się rwie w uniwersytecie — wskutek zupełnie naturalnego antagonizmu narodościowego. Nasi »profesorowie« — to z małymi wyjątkami, osły pospolite, nawet pod względem charakteru i usposobienia. Sposób fabrykacyi tych »profesorów« jest następujący:

bierze się młodego rosyanina (naturalnie genialnego) pod obserwacyę, by przekonać się o jego prawomyślności; czyni się to zazwyczaj jeszcze podczas pobytu jego w wyższym zakładzie naukowym; o ile obserwacya da wyniki zadawalniające, posyła się go na rok (a czasem aż na dwa lata), za granicę, by tam nabrał wyobrażenia o tym przedmiocie, którego katedrę ma objąć. Tego czasu używa zazwyczaj nasz geniusz na sklejenie jakiej takiej wstępnej prelekcyi i na nauczenie się kursu, min i gestów jakiejś europejskiej znakomitości, poczem niezwłocznie zostaje »prepodawatielem« w politechnice. Nie wiele lepiej bywa i wtedy, gdy taki geniusz ma już pojęcie o swym przedmiocie. Gwoli prawdy muszę zaznaczyć jeden wypadek odmienny. Inżynier wojskowy, niejaki Zaborowskij był o tyle zdolnym i uczonym, że nauczył się za granicą gruntownie swego przedmiotu*). Tyle o umysłowej stronie tych panów.

O moralnej trudno cośkolwiek powiedzieć; większość chowa się szczelnie za maską obojętności na wszelkie sprawy, względem studentów zachowując się dość uczciwie; jest wszakże paru skończonych szubrawców: Anisimow, prof. matematyki w politechnice i w uniwersytecie dziekan wydziału mechanicznego; Kaśmin, jeden z geniuszów, wykłada termodynamikę i kurs o kotłach parowych; nie wiele lepszy od pierwszych dwóch, Jupatow, import, a raczej eksport z Petersburga, z Instytutu technologicznego itd. Na temat dobrodziejstw, jakiemi nas obsypują na każdym kroku, możnaby pisać i pisać; wobec tego wszakże, iż ogólny charakter zakładów naukowych pod rządem rosyjskim każdemu jest znany, poprzestanę na powyższem.

O kształcącej się młodzieży nie wiele więcej da się powiedzieć. Pozwolę sobie co do tego wypowiedzieć zdanie, oparte na własnej obserwacyi i po części na historyi. Mianowicie, postępowość ogółu wzmogła się znacznie, ilość jednostek naprawdę postępowych zmalała jeszcze silniej. Jest to zresztą zjawisko często obserwowane w historyi jakichkolwiek prądów, nurtujących grupy ludzkie: ruch umysłowy, obejmując masy, zyskuje na przestrzeni, traci na natężeniu. Nasze zjawisko, podług mnie, o tyle uchyla się od ogólnego prawa, iż podczas gdy inny ruch zazwyczaj pomimo takich wahań rozwija się dalej, postępowość ogółu studentów ma ściśle

*) Muszę zaznaczyć, że mamy tu paru starych profesorów, zapożyczonych z innych zakładów; tu rzecz się ma lepiej.

określoną granicę; granicą tą jest karyera. Dopóki student, krocząc po drodze postępowości, spotyka rzeczy, które, choć materyalnej nie przynoszą korzyści, nie zagrażają mu wszakże niczem poważnem, dopóty trwa jego rozwój w tym kierunku. Gdy wszakże dojdzie do tego punktu, w którym logika (o ile ją posiada) zacznie mu wskazywać niezupełnie przyjemne konsekwencye, wtedy zatrzymuje się on; przejście tego Rubikonu odkłada się zazwyczaj na feliciora tempora. Jest to najpospolitszy typ »prawdziwie« postępowego studenta. Są, rzecz prosta i jednostki odważniejsze, czy uczciwsze względem samych siebie; ci bądź nie zatrzymują się wcale, bądź też zatrzymują się naprawdę chwilowo. Tych jest wszakże mniej.

Co do szerszego ogółu, to zalety jego są przeważnie bierne: przeciętny student nie kradnie, nie chce nadużywać zaufania kolegów, nie stara się im szkodzić itd. Nie można wszakże twierdzeń tych odwrócić; przeciętny student mało dba o cudzą własność (książki z bibliotek publicznych, przybory kolegów do kreślenia); rzadko pamięta o oddaniu na czas pożyczonych pieniędzy itd. Nie czyni tego rozmyślnie, lecz jedynie przez zupełny brak owego najpierwotniejszego altruizmu, który nakazuje bodaj uwagę zwracać na innych. — Jednem słowem, ci studenci niczem się już nie różnią od tak zwanych ludzi dojrzałych; rzeczywiście, powyższy opis może się doskonale stosować do przeciętnego poczciwego mieszczucha. Wszelkie inne cechy charakteru również, zda się, wskazują na wczesne wypaczenie się ducha młodzieży. Np. przy rozprawach nad jakimbądź tematem, mówca — student powinien się starannie wystrzegać najlżejszych oznak zapału, uniesienia; można napewno twierdzić, że koledzy przypiszą mu chęć zaimponowania »patosem teatralnym«, choćby inkryminowane powiedzenie wypłynęło mu jak najszczerzej z serca. Trudno odmówić studentom pewnych aspiracyi wyższych ponad karyerę, ale i tu często można dostrzedz owe wyrachowanie i praktyczny rozsądek, cechujące »ludzi dojrzałych«. Mianowicie, najczęściej przedmiotem dążności »studenta z aspiracyami« bywa zjednanie sobie miru i uznania wśród kolegów. Sam przez się fakt nie zawiera w sobie nic nagannego; środki, jakimi posługują się przy tem, również nie są niby złe; są one jedynie zanadto praktyczne: toleruje się mniejsze i większe wady kolegów — zapewne w myśl zasady miłości chrześciańskiej; modyfikuje się swoje zapatrywania i za-

sady w ten sposób, że staje się trudną nieco rzeczą wytłumaczyć te zmiany pracą myśli jedynie itd.

Pomimo to wszystko. raz jeszcze zaznaczam, że poziom moralny ogółu młodzieży politechnicznej tymczasem jeszcze wciąż się podnosi. Jako jeden z przykładów mogę przytoczyć fakt, iż solidarność się wzmogła; fakt ten korzystnie się nawet odbił na naszych stosunkach: studenci taktownem i solidarnem wystąpieniem już parę razy wymogli dla siebie pewne drobne ustępstwa. Dzisiaj nikomu już nie przychodzi do głowy projekt założenia kasy lub kuchni studenckiej przy pomocy inspektora, jak to było przed paru laty. Podobnych przykładów mógłbym znaleźć więcej.

Tymczasem kończę na tem; innym razem opowiem o stosunkach pomiędzy studentami i o prądach, jakie poruszają i odświeżają pewną ich część.

GŁOS O »PROMIENIU« Z ZA KORDONU.

Warszawa, w październiku. W pewnym artykule, ogłoszonym w maju i rozpowszechnionym dość szeroko wśród młodzieży warszawskiej, skrytykowana została »Teka« za jej pretensye do reprezentowania całej młodzieży polskiej, gdy pismo to jest tylko wyrazach opinii pewnego grona, i za jej »patryarchalność«. Autor tego artykułu, kol. — i —, poddaje krytyce nie tylko »Tekę«, która poniekąd obraziła młodzież warszawską, zarzucając jej zbytek źle zużytkowanej energii, ale czyni zarzuty całemu kierunkowi »Teki«. Artykuł ten nie doczekał się odpowiedzi, ponieważ zaś nie mogę posądzić kolegów o obojętności w tak ważnych kwestyach, musiałbym więc przyjść do przekonania, że wszyscy oni potępiają »Tekę«; przez to samo wyrażamy sympatye w kierunku odwrotnym — więc powinniśmy popierać i słowem i czynem pisma o przeciwnym »Tece» kierunku. Z polskich szkolnych czasopism mamy tylko »Tekę« i »Promień«. »Teki« nie popieramy, gdyż kierunek jej nie zgadza się z naszym; dlaczegoż nie popieramy »Promienia«? Przecież o ile nasz kierunek i nasze przekonania są sprzeczne z kierunkiem i przekonaniami »Teki«, o tyle winny one się zgadzać, lub co najmniej, sympatyzować z kierunkiem »Promienia«. Tymczasem w każdym prawie numerze »Promienia» znajdujemy gorące prośby o korespondencye z za kordonu; prosząc o nie, redakcya wyjaśnia pobudki, któremi przy tem się kieruje. Lecz korespondencyi z Królestwa prawie że nie spotykamy na łamach »Promienia«.

Przecież kordon nie rozdzielił nas do tego stopnia, abyśmy byli dla siebie ludźmi zupełnie obcymi; przecież coraz więcej zbliża się ten czas, gdy łańcuchy, na których uwiązani jesteśmy, zerwą się — czyż wtedy my, oraz młodzież galicyjska i zakordonowa, staniemy twarzą w twarz przed sobą i wtedy dopiero pierwszą znajomość zawierać będziemy? Tego być nie powinno. Poznawajmy się nawzajem zawczasu, poznawajmy warunki, w których każde z nas wychowało się i żyje — to ułatwi nam w przyszłości zrozumienie wielu rysów charakteru młodzieży galicyjskiej i zakordonowej, ułatwi nam i przyszłą walkę pod jednym sztandarem i wspólne rządu i wspólne życie.

Dlaczegóż więc młodzież z Królestwa usuwa się od zawarcia bliższej znajomości z młodzieżą galicyjską? Dlaczego odmawia jej wielkiej pomocy, którą przynieść może pracą tak małą, jak nadsyłanie korespondencyi? Toż to nawet pracą nie jest — to powinno przynosić wprost zadowolenie własne, wynikające ze spełnienia obowiązków swych względem społeczeństwa. — Dajmy na to, że młodzież zakordonowa wiele robić nie może, dzięki warunkom, w jakich się znajduje — lecz to, co robić może, co robić jest w stanie — robić powinna«.

Nie zapominajmy również o tem, że poparcie materyalne takiego organu, jakim jest »Promień«, jest kwestyą jego istnienia, a przez to samo kwestyą zawiązania stosunków ściślejszych młodzieży galicyjskiej z młodzieżą zakordonową. Tymczasem w Warszawie pośród młodzieży średnich zakładów naukowych rozchodzi się jeszcze stanowczo za mało »Promienia«. — Na drożyznę, koledzy, skarżyć się nie możecie, lecz wolicie te parę groszy wydać na jakieś głupstwo, aniżeli na korzyść społeczeństwa.

Skończyłem. Może mówiłem nieudolnie, może nie umiałem trafić wam do przekonania — nie wiem. Dowiem się o tem z ilości korespondencyi, nadchodzących z Królestwa, jak również z ilości egzemplarzy »Promienia«, które będą się rozchodziły pośród młodzieży warszawskiej. *Czwartak.*

Podgórze. — Niewdzięczne miał zadanie Bobrzyński na stanowisku kierownika oświaty w Galicyi: należało wyplenić wolną myśl i poczucie godności osobistej, a zakorzenić azyatycką kulturę i moralność dzikich, nawzajem się pożerających. I nieźle wywiązał

się ze swego zadania: wolna myśl tłucze się między czterema ścianami, godność osobista wyciera ławki w szynkach. a karki, niegdyś twarde, gną się, jakby z wosku byłv zrobione i bez słowa protestu idą pod jarzmo konserwatyzmu i klerykalizmu.

Cześć ci, o mistrzu!......

Tak jest gdzieindziej, tak jest i u nas. Dyrektor Bednarski, bardzo a bardzo zacny ks. katecheta Tomasik, ex-kandydat na posła, »przyjaźniak« dr. Szkaradek i z »białym charakterem «Schreyer: oto galerya mężów zasłużonych w krzewieniu ideałów Bobrzyńskiego. — Bednarski utworzył coś w rodzaju klasy wyznaniowej, oczyszczając jeden oddział klasy I. z żydów dla swoich synków. Nie jednego nadto możnaby się dowiedzieć wglądając w gospodarkę dyrektora nie tylko pod względem moralnym. — Dzięki nabożeństwu za Kościuszkę i odśpiewaniu przez młodzież pieśni »Z dymem pożarów« słuchamy kaznodziejstwem tchnących rozpraw ks. Tomasika na temat »haseł głoszonych przez młodzież, czołgającą się w błocie« na temat »babrania ludzi zacnych w naszych szpargałach«, co ma być »strzelaniem z za płotu«. A sam chyba nie po obłokach latał, gdy pijany na publicznej zabawie wobec młodzieży ściskał dziewczęta. — Od »przyjaźniaka« znów dowiedzieliśmy się, że Luter to wyrafinowany oszust i buntownik i że Jezuici byli dobrodziejstwem dla społeczeństw europejskich.

I czegóż więcej można wymagać od polskich patryotów?!

Systematyczne »przyciskanie« za »występy polityczne« weszło w praktykę. Religia, to przedmiot bardzo dogodny do gnębienia buntowników, niedowiarków i socyalistów. Historya jest dobrą sposobnością do agitacyi na korzyść najwstrętniejszego klerykalizmu. Bursa, to szkoła wychowująca szpiegów. »Ojcowskie wskazówki panów profesorów« zmuszają uczniów w obcowaniu z profesorami do wojennej słupy, a waśnie i grube nieporozumienia w gronie nauczycielskim wpływają nadzwyczaj umoralniająco na młodzież; ale od czegoż procesye jubileuszowe, na które się wszystkich ciągnie? Gdy sie pomyśli, że cały system wychowania zdąża do tego, by uczniowie gardzili i bali się profesorów, a nie szanowali, że system ten polega na wyrobieniu podatnych dla blagi charakterów, to... trzeba sobie powiedzieć: »I nie wódź nas na pokuszenie».

A młodzież? Ogólnie biorąc, dosyć jest rozwinięta, uświadomiona i dosyć radykalnie usposobiona, w gruncie rzeczy jednak

mało wytrwałości i energii, za dużo kucia i ospałości. Nie brak wprawdzie jednostek schlebiających haniebnie profesorom, ale nie brak też i kolegów garnących się do światła i prawdy i łączących się w celach samokształcenia. Zwolna postępuje praca, bo choć młodzież przeważnie sama się kształci, nie dbając o system urzędowy wychowania, to przecież obrzuć kogo błotem, to zawsze coś przyschnie i trudno się oczyścić Dokładniejsze wiadomości o młodzieży naszej, o jej życiu i pracy, przyszlę w następnej korespondencyi.

Przemyśl. Gimnazyum I. Zaczynam słowami, które prawie w każdym numerze »Promienia« powtarzają się w korespondencyach: »Korespondencya moja jest pierwszą tego rodzaju...« itd., bo słowa te bardzo wiele mówią. Coraz więcej między nami takich, którzy czują potrzebę wywnętrzenia się i pokazania światu tego przykrego i demoralizującego wpływu, jaki na nas wywiera szkoła.

Popatrzcie na nasze gimnazyum, ten sławny zakład, o którym wiele »pochlebnych wzmianek« można było wyczytać w ostatnim roku po rozmaitych, nawet zakordonowych pismach.

Któż z Was nie słyszał lub nie czytał o słynnych »wychowankach Piątkiewicza i Drozda«.

O Drozdzie nie będę mówił, bo ku naszemu niezmiernemu żalowi opuścił nasz c. k. przybytek wiedzy. Pomówię zaś obszerniej o p. Piątkiewiczu c. k. radcy dworu, a naszym dyrektorze. Jako profesor logiki i psychologii w klasie VII. i VIII. jest doskonałym przykładem wysokiego poziomu inteligencyi galicyjskiego pedagoga. Metoda jego b. prosta. Dyktuje całemi godzinami to, czego się z starych podręczników wyuczy. a następnie wymagają »oddania lekcyi« według tych »wykładów«. Wykuwanie śmiesznych nieraz komunałów p. profesora jest naturalnie doskonałą metodą nauczania logiki i psychologii. A jako dyrektor, występuje p. Piątkiewicz w całej pełni swego majestatu, jak gdyby był conajmniej udzielnym księciem.

Nie było jeszcze wypadku, aby się odkłonił uczniowi. Osoby prywatne, żądające informacyi, zbywa swojem ulubionem »adieu«. Krótko mówiąc nadzwyczaj sumienny i porządny przełożony gimnazyum.

Za długiem byłoby rozpisywać się nad każdym profesorem z osobna. W ogóle podzielić ich można na trzy grupy. Pierwsi

wypełniają sumiennie swój obowiązek a ponadto ich nic nie obchodzi; drudzy zależą od kaprysu i pogody, naczem uczniowie b. cierpią; ostatni zaś to ludzie b. wątpliwego charakteru, zdolni szpicle, na których czele stoi godny następca Drozda: ks. Dziadosz. O profesorach szczegółowo mam zamiar pomówić innym razem.

A co do uczniów, to sprawa się ma jak i w innych gimnazyach: 60 proc. kontentujących się spełnianiem swoich obowiązków szkolnych, aby tylko przechodzić z klasy ko klasy; 20 proc. czcicieli Bachusa i Wenery, a wreszcie 20 proc. myślących o czemś więcej, niż bezmyślne kucie lub lumpowanie. Nad tymi ostatnimi nieco się zastanowię. Dzielą się oni na 2 grupy: na »demokratów-narodowych« i na postępowych. Pierwsi występują jawnie i nie kryją się z czytaniem wieku XX. i Teki, agitują za niemi i werbują zwolenników, nie przebierając nieraz w środkach, którymi zdążają do celu. Drudzy zaś organizują się skrycie, starają się o jak najobszerniejszą wiedzę i dużo pracują nad sobą. To też coraz bardziej zwiększa się ich koło.

Na jedną jeszcze rzecz chciałbym zwrócić uwagę, a mianowicie na szpiclowskie usposobienie niektórych mieszkańców Przemyśla. Niech się tylko kilku uczniów zejdzie gdzie, a już na drugi dzień wie o tem dyrektor. Tym obywatelom naszego grodu, którzy urządzają nam tę wysoce etyczną, godną żandarma moskiewskiego przysługę, składamy na tem miejscu serdeczną podziękę za ich czułą, »ojcowską« opiekę. Nieboszczyk św. p. Michał Bobrzyński wiedział, po co nas ubrać w mundur. *S. B.*

KRONIKA.

Wiec w sprawie katedry literatury polskiej. Dnia 11go listopada odbył się we Lwowie wiec akademicki, zwołany przez „Czytelnię akademicką“, stowarzyszenie, o którem nieraz już mieliśmy sposobność wspominać. Celem wiecu było wypowiedzenie się młodzieży w sprawie utworzenia drugiej katedry literatury polskiej we Lwowie.

Wiec miał przebieg, jak się zwykło mówić „poważny“, przemawiali różni profesorowie, przewodniczył znany już naszym czytelnikom p. Moszyński, wreszcie uchwalono grzeczną rezolucyjkę, że „na wszystkich uniwersytetach Przedlitawii istnieją dwie katedry literatury“, że zatem i Po-

lakom należy się d uga katedra, wskutek czego wiec „gorąco prosi wszystkich polskich posłów do Rady państwa", by sprawę przeprowadzili.

Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż uniwersytet lwowski potrzebuje na gwałt drugiej katedry literatury polskiej, a nawet powiedzmy prawdę... i pierwszej, gdyż jej dotychczasowy posiadacz, prof. Pilat, został posłany z długoterminowym urlopem do zakładu dla „nerwowo chorych". Ale czy takie grzeczne proszenie zaradzi złu? Czy nie należałoby raczej wyrazić oburzenie Kołu polskiemu, które przy swym wszechpotężnym wpływie u władzy, nie pomyślało dotąd o lepszem uposażeniu wszechnicy lwowskiej? I czy nie byłoby to w ogóle koniecznem, iż dopiero młodzież musi przypominać pp. posłom o najżywotniejszych potrzebach szkół polskich, — gdybyśmy się od dawna już nie przekonali, że interesy narodowe są rzeczą, która najmniej obchodzi wiecznie zajętych osobistemi sprawkami członków Koła polskiego.

Ale oprócz tego wszystkiego jest do zanotowania jeden niezmiernie charakterystyczny epizod na wiecu. Oto znalazł się tam jeden śmiałek, który chciał zaproponować wypowiedzenie się za nadaniem tej przyszłej katedry Piotrowi Chmielowskiemu. Przy ogólnej atmosferze, która panowała na wiecu, łatwo było przewidzieć, że wniosek taki upadnie. Tymczasem stanowczo musimy stwierdzić, że byłby to najpoważniejszy wynik wiecu. Gdyż w tej kwestyi właśnie nikt nam głosu zaprzeczyć nie może. Gdy idzie o utworzenie katedry, to powstają zaraz kwestye jej uposażenia, budżetu itp., których my rozstrzygnąć nie jesteśmy w stanie, ale co wiemy na pewne, to, że Chmielowski jest królem polskich historyków literatury i że cała kuźnica stańczykowska nie potrafiła zdobyć się na człowieka, który by mu dorównał. Ale tego właśnie pp. Tarnowscy i inni nigdy mu nie darują i ich wpływ potrafi na pewno odebrać mu możność nauczania nas...

Komers inauguracyjny na Politechnice. Uwięczonym tradycyą zwyczajem odbył się i w tym roku na politechnice lwowskiej komers po wieczorku inauguracyjnym tow. Bratniej pomocy. Jakże on jednak jaskrawo odbijał się od tych poprzednich komersów. Odbył się on przedewszystkiem w westybulu gmachu technicznego. Pozornie świadczyłoby to bardzo dodatnio, bo technika powinna być wynikiem wszechstronnego życia słuchaczów. W rzeczywistości jednak był to zręczny manewr ze strony rektora, który chciał swoją osobą i kilkoma patryotycznymi frazesami wywrzeć wątpliwy co do jakości wpływ na młodzież. Do pewnego stopnia dopiął swego celu. Myśli wygłaszane przez słuchaczów nie grzeszyły wcale jakiemś gorętszem życiem, były one potrzebne, spokojne. —

Rektor w swojej mowie sypał patryotycznymi zwrotami. Znać, że nie dawno kandydował do Rady Państwa — bo gadał jak przed wyborcami „za zaproszeniami“. — Był bardzo postępowy i „kochał nadzwyczaj młodzież“.

A to przecież tak niedawno, rok temu, gdy jego magnificencya trzymała klamkę i nie wpuszczała domonstrujących słuchaczów do auli tak długo, aż jeden ze słuchaczów zaczął zbierać po cencie „dla portyera“. A później, gdy „straszliwy sąd“ zawisł nad techniką — wówczas „przyjaciel“ p. Dzieślewski stawiał wnioski z żądaniem najcięższych kar dla młodzieży. — Inne sprawki, które może lepiej jeszcze świadczą o tej przyjaźni, pomijamy na razie milczeniem.

A młodzież techniczna? Czy ona zapomniała, co ją dzieli od tych ludzi, że niedawno jeszcze odwagą swoją potrafiła ona zdobyć sobie uznanie wszystkich uczciwych ludzi w kraju!

Miejmy nadzieję, że tak źle nie jest, a jeśli p. Dzieślewski pokaże swoją właściwą naturę — to młodzież politechniczna będzie wiedziała co ma myśleć i robić.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kolegom: Z. Ł., I., A. W. dla braku miejsca musimy odłożyć do następnego numeru. •

Konar. Prosimy o dokończenie korespondencyi, gdyż trzymamy się zasady nie umieszczania utworów, które nie zostały nam nadesłane w całości.

Autorowi wiersza „Szum jesieni“. Forma jest udatna, ale treść nie nadaje się do „Promienia“. Rękopis do zwrotu.

Autorowi „Wieczoru zimowego“ w Warszawie. Nowelka, w której robotnik zgłodniały zasypia spokojnie pod wpływem wiary — nie nadaje się zgoła do „Promienia“. Może mieliście na myśli wiarę w lepszą przyszłość, w zwycięstwo sprawy ludowej, — w takim razie trzeba było to wyraźnie powiedzieć.

Autora koresp. z politechniki warszawskiej prosimy bardzo o spełnienie obietnicy, którą kończy swój list.

Ruch, Tarnów. Z zasady nie umieszczamy korespondencyi anonimowych. Zwracamy tu uwagę kolegi, że w żadnym razie nie moglibyśmy wydrukować przezwisk, któremi on obdarza swych kolegów.

Bukacyusz z Kielc. Dwa wiersze umieszczamy, trzeci odkładamy na razie. Co do artykułu o Szkole średniej w Królestwie Polskiem, to z wielkim żalem musimy go odłożyć, gdyż nie jest skończony. W sprawie tej posyłamy zwykłą drogą list, a już teraz prosimy bardzo o dalsze współpracownictwo.

Za pośrednictwem redakcyi „Promienia“

można nabywać następujące książki:

Wydawnictwa „Promienia“:

Edmund de Amicis. — O kwestyi społecznej. 20 h.
Biografia Szymona Konarskiego. 30 h.

Wydawnictwo Związku Postępowej Młodzieży Polskiej:

Bol. Limanowski. Powstanie narodowe 1863 i 1864. 1 k.
Wilhelm Liebknecht. — Odbudowanie Polski 60 h.

Wydawnictwa Towarzystwa Zachęty Nauk Społecznych:

A. Bebel. — Kobieta w przeszłości. teraźniejszości i przyszłości. 3 korony.

W. Sombart. — Socyalizm i ruch społeczny w XIX. w. 1 k. 20 h.

A. Bebel. — Studenci a socyalizm. 40 h.

A. Mickiewicz. — Pisma zakazane w zaborze rosyjskim (poezye, artykuły polityczne). II. tomy. 4 kor.

Fr. Engels. — Wojna chłopska. 1 kor. 50 h.

Socyalizm, demokracya, patryotyzm. — Wydawnictwo w celu uczczenia 40-letniego jubileuszu pisarskiego (1860—1900) Bolesława Limanowskiego. 1 k.

Z rozpoczynającym się rokiem szkolnym, polecamy bardzo uwadze kolegów broszurkę Amicisa *O kwestyi społecznej* (cena 20 h., z przesyłką 24 h.), której mamy jeszcze pewną ilość na składzie. Daje ona doskonałe odpowiedzi na pytania, które narzucają się szczególniej z początku, przy pierwszem zastanawianiu się nad przyczynami otaczających nas cierpień i niesprawiedliwości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.